

JAN SKOCZYŃSKI

## Zapomniana książka Bronisława Łagowskiego

W roku 1977 nakładem Uniwersytetu Jagiellońskiego, w serii: *Rozprawy Habilitacyjne* pod numerem 4, ukazała się książka Bronisława Łagowskiego *Filozofia polityczna Maurycego Mochnackiego*. Wprawdzie wydrukowano ją w Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale na marnym, makulaturowym papierze, techniką powielaczową, w ilości – nawet w tamtych czasach rzadko spotykanej – 50 plus 16, czyli 66 sztuk<sup>1</sup>. Jeśli była to rzeczywista wielkość nakładu, to umieszczenie w metryce książki ceny 16 zł – zakrawało na ironię, ponieważ tak niski nakład nie mógł trafić do księgarń. Nieliczni posiadacze książki mogli ją dostać tylko od autora, któremu zwykle przysługuje pewna liczba egzemplarzy dzieła.

Ponieważ jednym z wątków niniejszej wypowiedzi jest swoiste *fatum* tej książki, trzeba najpierw postawić pytanie, skąd taka dysproporcja nakładu w stosunku do innych prac habilitacyjnych? Odpowiedź ma dwa „aspekty”: prywatny i publiczny, które w tym przypadku spłoty się ze sobą dość ściśle. O pracy Łagowskiego od pewnego czasu mówiło się na uniwersytecie jako o książce wywrotowej, mimo że ani autor, ani jej re-

---

<sup>1</sup> W tym samym czasie średni nakład prac habilitacyjnych na uniwersytecie wahał się między 200 a 300 egzemplarzy.

cenzeni wydawniczy (Zbigniew Kuderowicz i Andrzej Walicki) nie byli, ani nawet nie uchodzili za wywrotowców. Wręcz przeciwnie... Niebezpieczny mógł być co najwyżej bohater książki i jego poglądy. Splot tych okoliczności spowodował, że przewód habilitacyjny Łagowskiego rozpoczęty na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UJ miał swój finał w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie. Porównuję daty i nie mogę uwierzyć, że od tamtych zdarzeń mija w tym roku 30 lat! Papier poźółkły, druk wyblakły; książka stała się niewygodna w lekturze. Aż trudno uwierzyć, że tak niedawno można było tak źle wydawać tak dobre książki... Przypominam, był rok 1977, po którym musiał przyjść rok '80, a po nim '81, a potem '89 i tak dalej, i dalej... aż nastąpiła III Rzeczpospolita, a teraz – jak słychać – nadchodzi IV! Wtedy, aby być „wywrotowcem”, wystarczyło wykładać i czytać ze studentami pisma Zygmunta Krasieńskiego, Henryka Kamińskiego czy wreszcie Maurycego Mochnackiego. A ponieważ Łagowski właśnie to robił, sprawa była oczywista. Niski nakład jego pracy habilitacyjnej odebrano wówczas jako rodzaj zmyślnej szykany. Wszak nikt nie mógł powiedzieć, że książki nie wydano, ani też że jej autorowi ktoś przeszkadzał w robieniu kariery akademickiej.

Dziś mówienie o tym, że każda książka wydana przed rokiem 1989 podlegała wnikliwej cenzurze, traktowane jest jako informacja niewiarygodna, bo nikt już nie wie, co to była cenzura. Łagowski jednak wiedział, skoro swoją pracę zaczynał od zdania: „Dzieło Maurycego Mochnackiego wzbudza wśród badaczy mniej zainteresowania, niż można by się spodziewać”<sup>1</sup>. Dalej mówi o „wielowymiarowości dzieła [, która] sprawia, że nie nazbyt kusi ono wyspecjalizowanych badaczy”. Nie pomagają narzucone sobie graniczenia autora, że nie będzie pisał pracy „syntetycznej”, lecz „wąską” i „jednostronną”; ani deklaracja, że będzie analizował koncepcję „uznania się narodu w swoim jestestwie” (oraz „pismo karmelickie”, dzięki któremu Mochnacki opuścił mury carskiego więzienia); że interesuje go dystynkcja między środkami i celami politycznego działania, kryterium skuteczności w polityce, czy – wreszcie – kategoria zdrowego rozsądku.

---

<sup>1</sup> B. Łagowski, *Filozofia polityczna Maurycego Mochnackiego*, Kraków 1977, s. 5.

Cenzor dobrze wiedział, co się może kryć za tak sformułowanym planem badawczym i dał zgodę na druk tylko 66 egzemplarzy.

Dla książki Łagowskiego byłoby lepiej, gdyby była zapoznana. Znaczyłoby to, że ktoś ją kiedyś poznał, przeczytał; że dokonała się jej recepcja, która zaowocowała dyskusją, opracowaniami na jej temat etc. Tymczasem tak się nie stało, mimo iż pracę tę wznowiono w roku 1981 nakładem Wydawnictwa Literackiego, w standardowej technice druku, na jeszcze gorszym papierze; tym razem nie podano ilości egzemplarzy. Jednak nowym wydaniem mało kto się zainteresował i to nie z powodu ceny, którą podniesiono – wskutek wzrastającej inflacji – do 40 złotych. Wypadki polityczne ponownie zdominowały polityczne myślenie, jakiego próbę dał autor w swojej rozprawie, w związku z czym o książce znowu zapomniano. Skoro tak, to wypada ją przypomnieć w prostej, sprawozdawczej recenzji. Jubileusz jest po temu nader pożyteczną okazją.

We wstępie do swej pracy autor zwraca uwagę na dysproporcję między rolą, jaką Mochnacki odegrał w polskiej literaturze oraz w myśli społeczno-politycznej. O tej drugiej stronie jego dorobku powstało niewiele rozpraw, wśród których szczególnie wyróżnia się esej Stanisława Brzozowskiego. Jego tropami podąża Łagowski w swoich analizach, których celem jest przede wszystkim hermeneutyka i interpretacja tej mało znanej części dorobku Mochnackiego. Książka ma przejrzystą konstrukcję, jest mocno osadzona w filozofii, historii, polityce i myśli społecznej. Rozpoczyna ją analiza „samowiedzy narodowej”, należącej „do podstawowego zasobu idei filozofii politycznej [...] Mochnackiego”<sup>3</sup>. Ten rodzaj zbiorowej świadomości Łagowski interpretuje nie tylko jako wysiłek poznawczy (rodzaj introspekcji), lecz także w kategoriach moralnych i aktywistycznych („filozofia czynu”).

Budowanie samowiedzy narodowej w czasach Królestwa Polskiego było tym trudniejsze, że dokonywało się w obrębie „uniformizującej cywilizacji”, „zacierającej właściwość indywidualną i wszystkie pierwotne

---

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 11.

cechy”<sup>4</sup>. Słowa Mochnackiego pochodzą z 1. połowy XIX wieku, kiedy jeszcze nie słyszano o uniformizacji realnego socjalizmu, ani o globalizmie czy globalizacji. Natomiast sporo mówiło się o tendencji prowadzącej do zaniku narodów w kontekście wzrastającej produkcji dóbr i ich konsumpcji. W warunkach polskich do głosu dochodził jeszcze jeden czynnik – niewola polityczna. W jej kontekście autor wprowadza pouczający przypadek Adama Gurowskiego, który zapowiadał nieuchronne „zacieranie się pierwotnych cech znamionujących istotę narodu”<sup>5</sup>. Łagowski dokonał konfrontacji tych dwu postaw wobec „narodowej samowiedzy”, a zrobił to w czasie, kiedy za naszą wschodnią granicą zadekretowano powstanie „narodu radzieckiego”.

W rozdziale o samowiedzy zajął się autor nie tylko aspektem narodowym zagadnienia; omówił też kwestię podmiotowości indywidualnej – fundament wszelkiego typu podmiotowości zbiorowych. Ich nieodzownym warunkiem zawsze jest świadomość historyczna, wyrażająca się w napięciu między przeszłością a przyszłością. Rozdział ten kończy znamienna wypowiedź: „Na uznanie się narodu w swoim jestestwie składają się dwa fakty: znać siebie i chcieć być sobą. Widocznie Mochnacki nie miał pewności, czy Polacy znają swą rzeczywistość i czy chcą pozostać sobą, skoro uważał, że trzeba im o tym mówić jako o powinnościach”<sup>6</sup>.

Ważnym fragmentem rozprawy jest rozdział *Filozofia i polityka*, w którym te dwie dziedziny zderzają się w sposób nietradycyjny. Dla Mochnackiego bowiem filozofia była „rodzajem siły politycznej”<sup>7</sup>, której analogie widział w wykładach historycznych Joachima Lelewela, w myśli Józefa Gołuchowskiego, Adama Mickiewicza, a której istotą było dążenie do zmiany „istniejącego porządku rzeczy”, czy w historiografii idei uparcie wiązanych z pomysłami Karola Marksa. W rozdziale tym dochodzi do głosu całe bogactwo filozoficznego warsztatu profesora Łagowskiego, którego

---

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 17.

<sup>5</sup> *Ibidem*.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 23.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 28.

pasjonuje „zagadnienie związku między treścią i funkcją filozofii”, a w tym szczególnym przypadku jej „funkcją polityczną”. Fragment ten kończy zdanie: „Należy porzucić spekulacje oderwane; filozofia powinna niejako «sięgnąć bruku». Z punktu widzenia rewolucji, gazety więcej znaczą niżeli traktaty filozoficzne”. Wypowiedź ta odnosi się nie tylko do trafnego rozpoznania przez Mochnackiego momentu krytycznego „w dziejach niemieckiej filozofii idealistycznej”<sup>8</sup>, lecz również do tego, co się działo w Polsce pod koniec lat 70.

Zasadniczy trzon książki Łagowskiego stanowi dwuczęściowy rozdział zatytułowany *Horyzont socjologiczny Mochnackiego*. Pobrzmiwiają w nim echa socjologii wiedzy Karla Mannheima, usiłującego „zrozumieć myślenie w konkretnym kontekście sytuacji historyczno-społecznej, z której stopniowo wylania się indywidualnie zróżnicowane myślenie”<sup>9</sup>. Metodologia ta daje nieoczekiwane rezultaty zwłaszcza w odniesieniu do błędów, które w czasie powstania listopadowego popełniły poszczególne warstwy społeczne, zarówno w Królestwie, na Litwie i na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej. „U podstaw tej pomyłki [chodzi o błędy powstańców – J. S.] znajdowało się ograniczenie percepcji faktów społecznych, właściwe ludziom młodym i nastawionym idealistycznie; konwenans patriotyczny brano za wyraz rzeczywistej postawy”<sup>10</sup>. Z kart pracy profesora wylaniają się treści dotąd pomijane, bądź niedostrzegane przez badaczy. Ich wspólną cechą jest to, co można by nazwać demitologizacją insurekcji listopadowej – owoc racjonalnej analizy postaw, poglądów, stanów emocjonalnych, ale i obyczaju, tradycji, archetypów myślowych. Na szczególną uwagę w tym względzie zasługują fragmenty poświęcone kwestii żydowskiej oraz postawie wyższego duchowieństwa katolickiego. Biorąc rzecz od strony formalnej, jest to najbardziej socjologiczna część rozprawy.

Przedstawione fragmenty książki stanowią zaledwie wstęp do wnikliwych, a przez to rzadkich w naszym piśarstwie filozoficzno-politycznym

---

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 38.

<sup>9</sup> K. Mannheim, *Ideologia i utopia*, Lublin 1992, s. 2.

<sup>10</sup> B. Łagowski, *op. cit.*, s. 50.

rozważań, których przedmiotem są w kolejności: cele polityczne powstania w aspekcie ich świadomości, uwikłanie się powstańców w dwie internacjonalistyczne ideologie: słowiańską i mesjańską, nieliczenie się z realnymi możliwościami, a przede wszystkim z „narodowym egoizmem”, konfuzja przyczyn i celów powstania, błędy dowódców i błąd samego Mochnackiego – oto zaledwie niektóre z fascynujących tematów rozważanych na kartach rozprawy.

Dwa kolejne rozdziały poświęcił autor problemowi rewolucji. Najpierw pokazuje, w jaki sposób rewolucja w doktrynie Mochnackiego pełniła rolę swoistej socjotechniki, na tle której rozważa Łagowski zagadnienie władzy powstańczej, jej skuteczności i prestiżu. Sugestywnie maluje epokę romantyczną, w której polityka została zdominowana przez wyobrażenia i emocje. Jego krytyczna ocena romantyzmu nie ma w sobie jednak – tak charakterystycznej w czasach PRL – zjadliwości, ani chęci zdyskredytowania tego, co historyczne, a więc cenne samo przez się.

Autor konfrontuje „zasadę monarchiczną” z koncepcją władzy rewolucyjnej, wydobywając z pism Mochnackiego całe bogactwo myśli wyrażające się nie tylko w dialektycznym (w znaczeniu Platońskim) rozumieniu siły politycznej czy władzy, ale i w subtelnych rozróżnieniach pojęciowych, wskazujących, że w polityce i w literaturze możliwa jest „inteligencja absolutna, to jest wolna od ograniczeń swego czasu, układająca wszystkie jego aberracje w jasne formuły”<sup>11</sup>. Rozdział ten kończy wypowiedź, którą warto przypomnieć ze względu na jej anachroniczny – to znaczy ponadczasowy – charakter w odniesieniu do naszej historii: „Gdyby [...] Mochnackiego doktryna władzy rewolucyjnej została poznana i przemyślana z uwagą, na jaką zasługuje, posiałoby to trwogę nie tylko wśród monarchów, co wśród samych rewolucjonistów”<sup>12</sup>. Można tylko dopowiedzieć: nie tylko tamtego czasu!

Nie wiem, czy Bronisław Łagowski jest muzykalny, ale z pewnością zna się na muzyce. Jego książka o Mochnackim przypomina bowiem utwór

---

<sup>11</sup> A. Kijowski, *Listopadowy wieczór*, Warszawa 1972, s. 116.

<sup>12</sup> B. Łagowski, *op. cit.*, s. 99.

muzyczny, w którym ważną rolę odgrywa tak zwana koda, czyli moment kulminacyjny. Melodia osiąga wtedy najwyższy ton i zmusza artystę do największego wysiłku. Taką kulminacją jest w omawianej książce rozdział o makiawelizmie Maurycego Mochnackiego, w którym autor nie tylko konfrontuje tych dwu myślicieli, ale – przede wszystkim – wyklada swoje poglądy na istotę polityki. Oddzielając sferę rzeczywistości od sfery powinności, a politykę od etyki; zwraca uwagę na konieczność odróżnienia w dziedzinie polityki celów i środków. Od tej podstawowej umiejętności zależy bowiem polityczna kultura. „Im niższa – powiada – kultura polityczna, tym więcej pozainstrumentalnych treści przydaje się środkom działania politycznego, tym bogaciej wyposaża się je w sens ideologiczny, religijny czy moralistyczny”<sup>13</sup>.

Powstanie listopadowe było przykładem nie tylko braku umiejętności rozróżnienia między celami a środkami, ale także wyrazem „daleko posuniętego zmitologizowania” tych ostatnich, co przerodziło się w polityczny nihilizm, wyrażający się w fakcie, że „najsilniejsza w powstaniu partia [...] właśnie powstania nie chciała”<sup>14</sup>. Egzemplifikacja zasadniczej myśli Łagowskiego, ukazanie jej rzeczywistych i projektowanych kontekstów czyni z tego rozdziału szczytowy punkt tego traktatu o polityce, dla którego pretekstem mogłoby być także inne zdarzenie z naszych dziejów.

Tytuł ostatniego rozdziału książki, *Poglądy społeczne*, jest cokolwiek mylący, ponieważ owe poglądy są tylko krokiem do analizy politycznego myślenia Mochnackiego. Na kanwie tej zasadniczej sprawy Łagowski rozważa zagadnienia: historycznej utopii, wolności, postępu czy też optymalnego dla Polski ustroju – tak w czasie insurekcji (stan wyjątkowy), jak i po odzyskaniu niepodległości (liberalna demokracja), która – w tamtym przypadku – mogła być formą demokracji szlacheckiej.

Książka Bronisława Łagowskiego o Mochnackim jest – pod pewnymi względami – pracą wyjątkową. Jej lektura po trzydziestu latach od mo-

---

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 103.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 105.

mentu ukazania się drukiem pierwszego wydania nadal dostarcza intelektualnej i estetycznej satysfakcji. Przenikliwość badawcza, umiejętność łączenia kompetencji: historyka, filozofa, socjologa, znawcy literatury pięknej sprawiają, że czytelnik obcuje z myślą nie tylko rzetelnie przedstawioną, ale też poddaną wszechstronnej analizie krytycznej, wykonanej – czego się dziś prawie nie spotyka – *con amore*, a więc z umiłowania historii własnego kraju i postaci liczącej się w dziejach polskiej myśli i kultury. Powstała ona w okresie poprzedzającym solidarnościową rewolucję, ale nie miała wpływu na bieg zdarzeń. Śmiem też wątpić, by sięgali do niej architekci „stanu wojennego”, choć zapewne i do nich była adresowana.

Praca o teoretyku powstania listopadowego daje się odczytać w trzech planach: historycznym dawnym, historycznym sprzed ćwierćwiecza i współczesnym, aktualnym... Ten pierwszy plan to znakomite studium, które ma już swoje miejsce w dziejach polskiej myśli politycznej okresu romantyzmu; tekst klasyczny dla wiedzy o tej epoce. Zupełnie inny plan uruchomił prof. Łagowski, podejmując tę problematykę w 2. połowie lat 70., w przededniu sytuacji rewolucyjnej, kiedy ideologia realnego socjalizmu przestała być atrakcyjna politycznie i społecznie. Lektura tej pracy w tamtym czasie służyła niewątpliwie sprawie „wyjarzmienia” się narodu. Tak ją odebraliśmy razem z przedwcześnie zmarłym naszym instytutowym kolegą – Mirosławem Dzielskim, dla którego książka ta była ze wszech miar aktualna; była „czytelną krytyką istniejącego systemu”<sup>15</sup>. Jest wreszcie i trzeci plan, jaki uruchamia rozprawa profesora – współczesny. Aktualna myśl polityczna, a wraz z nią polityka polska – paradoksalnie – zostały zdominowane przez instrumentalizowanie historii. W tym kontekście książka Łagowskiego wcale nie jest „sową Minerwy”; owszem, ma charakter ponadczasowy, dotyczy bowiem „obiektywnych praw rządzących polityką” i odnosi się do „podstawowych struktur rzeczywistości politycznej”<sup>16</sup>, do odważnego działania, ale i odważnego myślenia poli-

<sup>15</sup> Zob. A. Walicki, *Łagowski jest tylko jeden*, „Przegląd” 2007, nr 6.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 123.



tycznego, w którym Polska wyobrażona nie przysłaniałaby jednak „Polski rzeczywistości”<sup>17</sup>.

Wspomniałem już, że omawiana praca dostarcza także satysfakcji estetycznej. Precyzyjny język wykładu, klarowny styl, sposób argumentacji i refutacji poglądów i postaw, z którymi autor polemizuje – to tylko niektóre zalety pisarstwa, o które coraz trudniej we współczesnej humanistyce. W jednym z rozdziałów swej książki Łagowski dokonuje porównania dwu naszych wielkich pisarzy: Mochnickiego i Brzozowskiego, którzy łączą „myśl dyskursywną ze świetną, literacką formą”; posiadają „zdolność widzenia istoty zjawisk politycznych poprzez przesłaniające je konwencjonalne wyobrażenia złożone ze stereotypów i *wishful thinking*”<sup>18</sup>. Właściwości te w równej mierze odnoszą się do pisarstwa Bronisława Łagowskiego.

Konkluzja tej spóźnionej – co tu kryć – recenzji jest następująca: klasyczna już książka *Filozofia polityczna Maurycego Mochnickiego* dwukrotnie nie zdołała się przebić przez barierę aktualnych wypadków politycznych. Czy to znaczy, że nadal pozostanie książką zapomnianą? Myślę, że nie i by uzasadnić swoją presumpcję, przywołam znane proroctwo Norwida: „Syn – minie pismo, lecz ty spomniesz, wnuku”<sup>19</sup>. Jest nadzieja, że po trzydziestu latach, a więc po upływie czasu potrzebnego dla wymiany jednego pokolenia, proroctwo to spełni się również w odniesieniu do książki profesora Łagowskiego.

JAN SKOCZYŃSKI (ur. 1946), absolwent polonistyki i filozofii, profesor w Instytucie Filozofii UJ, kierownik Zakładu Filozofii Polskiej, który powołał w roku 2006. Autor książek: *Wartość pesymizmu* (1994); *Ludzie i idee* (2000); *Konieczny. Teoria cywilizacji* (2002); *Neognoza polska* (2004).

---

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 117.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 101.

<sup>19</sup> C. K. Norwid, *Początek wiersza*, data powstania 1858.